Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok IX. Zakopane, sobota, 18 października 1930 r. Nr. 42

ZAKOPANE

Organ Związku Przyjaciół Zakopanego

Cena 30 groszy | **Z LISTĄ GOŚCI** | **Przedpłata kwartalna 4 zł**

W naszej i Waszej sprawie.

Dnia 14 października b. r. liczba meldunków, w stosunku do tego samego czasokresu w roku przeszłym, wynosiła 384 meldunków mniej. Jeżeli uwzględnimy nadwyżkę, jaką nam przyniosła wiosna (liczymy od 1 kwietnia), a wyrażającą się sumą 785 meldunków, dojdziemy do wniosku, że różnica, in minus, za okres sezonu letniego, wyniosła w sumie 1169 meldunków.....

Jest to ubytek poważny, nabierający na znaczeniu, jeżeli weźmiemy pod uwagę rozbudowę Zakopanego, tak w dziale pensjonatowym, jak handlowym.

Już i w roku przeszłym frekwencja gości w okresie sezonu letniego była w stosunku do innych okresów najsłabszą i wyraziła się zaledwie niespełna 4%-ową nadwyżką; niemniej wykazała ją — w roku bieżącym mamy smutniejszy rezultat i mało pocieszające horoskopy na przyszłość. Ogólna sytuacja gospodarcza i polityczna nie pozwalają nam zbyt optymistycznie patrzyć w nadchodzący okres sezonu zimowego, który to okres w roku ubiegłym wyrównał straty słabego sezonu letniego.

Brak miejsca nie pozwala nam na cyfrowe ujęcie tego okresu. Dane, jakie jednak posiadamy, wykazują w okresie sezonu zimowego 1929/30 wzrost frekwencji w stosunku do zimy 1928/29 — 18.9%, przyczem stwierdzić się da największą różnicę, w okresie przypadających na ten czas różnych imprez sportowych. Świadczy to niedwuznacznie, że największą siłą przyciągającą gości w zimie są właśnie imprezy sportowe.

W niedzielę, 12 b. m. odbyła się w Katowicach, zwołana przez związki sportowe, konferencja w sprawie ułożenia programu imprez sportowych na najbliższą zimę. Stwierdzić tu musimy, że program to obfity — jednak mieści się w nim dla nas, to jest dla Zakopanego, dość groźny moment. Oto do walki o prymat, o miano zimowej stolicy sportu polskiego, stają obok nas i inne, niemniej groźne miejscowości, jak Krynica z ogólno-światowemi zawodami hokejowemi i zawodami łyżwiarskiemi o mistrzostwo Polski, jak Wisła z międzynarodowemi zawodami narciarskiemi, jak Katowice z nowootwartym sztucznym torem łyżwiarskim i t. d. Sytuacja staje się więc niepokojącą. Zakopanemu odebrano już wyłączność. Złożyło się na to wiele przyczyn, jak rozbudowa sportu polskiego, jak wprowadzenie w Krynicy sezonu zimowego, jak duże świadczenia Krynicy, Wisły i t. d. na cele tego sportu, jak budowa nowych urządzeń (w Krynicy wspaniały tor łyżwiarski, tor saneczkowy, skocznia), w Katowicach wymieniona już budowa sztucznego toru łyżwiarskiego i t. d., a przy tem wszystkiem propaganda i propaganda.

Cośmy zrobili?... Założyliśmy Stały Komitet Imprez Sportowych, wybudowaliśmy dwa prowizoryczne stadjony... Dobrze! ale czy też nie nieco zapóźno? Gdybyśmy ten rozmach byli wzięli parę lat temu, gdybyśmy okazali więcej ofiarności i zrozumienia wcześniej, to kto wie, czy dziś nie dzierżelibyśmy w dalszym ciągu prawa wyłączności.

Stało się. Odrobić tego się już nie da. W naszej jednak mocy jest podtrzymanie tego, co się już, dzięki niestrudzonej pracy p. dyr. Marjana Jamontta zrobiło, coraz dalsza na tem polu praca. Wymaga ona jednak skupienia się całego społeczeństwa zakopiańskiego i jego, w zrozumieniu własnego interesu, ofiarności.

Tymczasem i — niestety — szwankujemy pod tym względem bardzo, a dużo o tem mogliby powiedzieć ci, którzy wraz z dzielnym p. Jamonttem pracowali w pocie czoła nad całym programem imprez sportowych w roku ubiegłym. Dużo moglibyśmy i my, jako wydawcy tygodnika.

Propaganda jest przecież podstawą każdego interesu. Propagandą dla Zakopanego był cały przeszłoroczny program, propagandą był także nasz tygodnik. Jak się jednak u nas nie docenia znaczenia tej propagandy, może posłużyć następujący fakt. W jesieni roku przeszłego, z chwilą, gdy Komitet Imprez Sportowych przystąpił do akcji, wydawnictwo nasze zaczęło stosować bezpłatną rozsyłkę paruset egzemplarzy do wybitniejszych lekarzy w Polsce, jak w Poznaniu, Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Bydgoszczy, Toruniu, Grudziądzu i t. d., rozumując słusznie, że każdy taki egzemplarz, wyłożony w poczekalni lekarza, dostanie się do rąk dziesiątek, jeżeli nie setek tysięcy obywateli. Przez ciąg trzech miesięcy ponosiliśmy koszta sami. Było to jednak ponad stan tygodnika. Zwróciliśmy się przeto z propozycją finansowania tego, do czynników miarodajnych, lecz niestety, spotkaliśmy się z odmową; a chodziło o jakie 250 złotych, wyraźnie dwieście pięćdziesiąt złotych, miesięcznie.

Niestety, podobnie odnosi się do naszej akcji niemal całe społeczeństwo zakopiańskie. Wpłaty na prenumeratę i za ogłoszenia wpływają tak opieszale i niechętnie, że tylko największy nasz wysiłek i oszczędności pozwalają nam na kontynuowanie wydawnictwa. Wolniejszy czas w okresie jesiennym pozwolił nam na uporządkowanie rachunkowości, przyczem z niemałem zdziwieniem przekonaliśmy się, że w samem Zakopanem mamy należytości za prenumeratę i ogłoszenia na przeszło dziesięć tysięcy złotych. Są to przeważnie drobne, kilko, najwyżej kilkunastozłotowe kwoty. Nie wierzymy, aby wpłacenie ich dla całej masy naszych czytelników było niemożliwością. Jest to raczej opieszałość, zła wola, bierność, obojętność na swój i ogólny interes.

Tak dalej być nie powinno. Wszystko, co w Zakopanem zmierza do jego podniesienia i do rozwoju, co w samem założeniu ma przysporzyć obywatelstwu dochodów, powinno znaleźć jak najsilniejsze, ze strony tegoż, poparcie. Niech te smutne, na początku naszej jeremiady, podane cyfry przyprowadzą nas do opamiętania i w okresie przygotowawczym do sezonu zimowego, który powinien połatać dziury, spowodowane niedoborem sezonu letniego, postawią nas wszystkich w zwartym szeregu pod hasłem wzajemności i solidarności.

My damy pracę, inicjatywę — Wy dajcie pieniądze, bo bez tych nic się nie zrobi.

Pieniądz robi pieniądz.

kw.

Lustra ze szkła krajowego i zagranicznego. — **Szyby** szlifowane **do aut.** — Oszklenia domów. — **Szkło** stołowe i **porcelana**

Juljan Fischler

Zakopane, ul. Nowotarska 4, tel. 389.

O czystość stylu zakopiańskiego w budownictwie.

Nie mając najmniejszych pretensyj do fachowości w dziedzinie architektury, czy budownictwa w ogólności, czytałem jednak z pewnem zdumieniem oba ostatnie artykuły znanych tutejszych fachowców-architektów pp. Pirgi i Wesołowskiego, napisane „W obronie stylu zakopiańskiego".

Z tej właśnie dobrej intencji Szanownych Autorów wychodzi moje zdumienie, albowiem — o ile mi wiadomo — nikt ostatnio nie kwestjonował stylu zakopiańskiego i tem samem nie zmuszał do jego obrony, pozatem zaś jest rzeczą powszechnie wiadomą, że styl zakopiański w budownictwie **sam się najlepiej bronił i broni** swem niezaprzeczonem **pięknem,** i to bez względu na to, czy mamy na myśli surowy styl góralski (ludowy), czy też styl zakopiański Witkiewicza.

Sądzę, że dwie te rzeczy należy od siebie oddzielić, boć Witkiewicz od tego właśnie był artystą, aby tworzyć i przetwarzać, nie zaś, aby niewolniczo naśladować wzory twórczości ludu góralskiego. Że tak było naprawdę, tego najlepszym dowodem są budowle Witkiewicza w Zakopanem, których nikt nie może uważać za „wyolbrzymione" chałupy góralskie, natomiast musi się je traktować, jako produkty takiej, a nie innej indywidualności artystycznej. I mimowoli nasuwa się tu analogja, że tak, jak żadnego mazurka szopenowskiego nie da się niewolniczo przypiąć do żadnej melodji ludowej polskiej, tak samo żadnej budowli Witkiewicza nie da się przyłatać do najbardziej nawet klasycznej chaty góralskiej. W tem tkwi właśnie wielkość Witkiewicza i oryginalność jego stylu w budownictwie.

Witkiewicz był w pierwszej linji artystą, więc dał **nowy styl,** źródłami tkwiący w stylu budowniczym góralskim, co bynajmniej Witkiewiczowi nie ujmuje oryginalności. Można więc krótko mówić o stylu w budownictwie Witkiewicza, boć ten styl to jego niezaprzeczona artystyczna własność. Nie przeszkadza to, że i surowy styl góralski odznacza się swoistem pięknem, które tak zachwyciło Witkiewicza i że jest ten styl ludowy w swem pięknie skończony i wykrystalizowany. Cokolwiek da się jednak w tej materji powiedzieć, to wydaje mi się pewne, że zarówno **czystość** stylu budowniczego góralskiego, jak i **czystość** stylu Witkiewicza jest niezaprzeczalna. Znaczy to zarazem, że pod grozą zburzenia tej czystości nie można tam już nic dodać, ani nic odjąć. Więc Witkiewicz nie myślał łatać „ceperskiem" pięknem piękności góralskich i stworzył **rzecz własną,** a stworzył ją w drzewie, wiedziony zapewne nieomylną intuicją artysty.

Sądzę zatem, że w dyskusji pp. Wesołowskiego i Pirgi nie idzie o obronę stylu zakopiańskiego, jako takiego, ale o obronę czystości stylu Witkiewicza w tem, co się ma wkrótce w Zakopanem budować, przyczem Inż. Pirgo zdaje się być zwolennikiem tej czystości i na tej właśnie zasadzie radby, albo ściśle się trzymać stylu, albo go poniechać zupełnie tam, gdzie mu to nie wyszło na dobre.

W samej rzeczy, wychodząc logicznie z założenia czystości stylu zakopiańskiego Witkiewicza, zdaje się nie ulegać kwestji, że styl ten wypracowany i artystycznie skończony w drzewie, musiałby ulec spaczeniu w konstrukcji ceglanej lub żelbetonowej. Zresztą nie brak

w Zakopanem przykładów na to, że tak jest i gdyby Witkiewicz nagle zmartwychwstał a zobaczył te „skutki“ swych artystycznych idei, pewnieby się czemprędzej ułożył do trumny.

Materjał budowlany — nawet laik może o tem wiedzieć — w znacznej mierze wpływa na ostateczne kształtowanie się stylu w budownictwie, albowiem budowniczy, jako konstruktor, musi się liczyć z takiemi a nie innemi własnościami danego materjału. A wobec tego, że p. Wesołowski skłonny jest widzieć niewypaczony styl Witkiewicza w konstrukcji murowanej, pozwolę sobie zapytać, czy może on sobie, jako architekt, wyobrazić katedrę gotycką łącznie z jej gotycką konstrukcją, wykonaną w całości z drzewa? I czy byłoby to piękne i estetycznie zadawalniające? Czy byłoby to czyste w stylu? Dzieło takie przypominałoby zapewne stylowego górala, któremu pozostawiono cuchę, ale mu zabrano jego góralskie spodnie i dano na ich miejsce „ceperskie“.

Wiele też domów murowanych w Zakopanem i w Polsce przypomina stylem tych „ceprów“, przeważnie żydowskich, co to, przyjechawszy do Zakopanego, „przejmują się“ góralszczyzną, poczem przebierają się w strój góralski, zachowując lakierki i tak stają przed objektywem fotografa. A prawdziwi górale, widząc tych „krewnych“, konają czasem ze śmiechu.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że wybitnie utalentowany architekt, biorąc za podstawę styl Witkiewicza, mógłby dać nowy, piękny styl w konstrukcji niedrewnianej. Byłby to styl, jakiego brak daje się właśnie silnie odczuwać w Zakopanem — styl oryginalny w stosunku do Witkiewicza, tak, jak Witkiewicz był oryginalny w stasunku do góralszczyzny. Ale Zakopane rozwija się tak szybko, że najwidoczniej genjalni architekci nie mogą ze swemi narodzinami nadążyć.

Przydałby się następca Witkiewicza „w murze“, ale, o ile wiem, niema go dotąd ani w Zakopanem, ani może w Polsce całej. Więc lepiej budować stylowe domy góralskie i stylowe „drapacze“, byle nie obok siebie. A już, broń Boże, budować stylowe drapacze chmur w stylu zakopiańskim Witkiewicza!!

Dr. A. Wieczorek.

Każda mądra głowa — pije
Cognac Meukow'a
Jan Hertzberg, Repr.
Foksal 17 — Warszawa.

E. KŁONIECKI.

Jeszcze słońce w złotych blaskach...

Jeszcze słońce
w złotych blaskach
co dnia spija
srebrne rosy,
a już w górach
po upłazkach
lilijowe
kwitną wrzosy —

i wśród krzewów
dzikich malin,
wybujałych
nad przełęczą,
rubinowe
grona kalin
uśmiechają się
i wdzięczą

i witają
głębią oczu
potylekroć
błękit siny,
ile razy
hen — w przeźroczu —
błyśnie
nitka pajęczyny!...

SANATORIUM VILLEN HUNGARIA
MERANO (Italja)
Pierwsze i najstarsze, specjalne Sanatorjum dla schorzeń organów oddechowych.

Wszystkie najnowsze odnośne metody leczenia: Roentgen, Naświetlanie, Pneumothorax, Dietetyka. Kuracja winogronowa także w zimie. Lekarz naczelny: Dr. von Gara; lekarz domowy: Dr. M. Madarasz.

Zgłoszenia i informacje w dyrekcji.

Desynfekcja.

Życie bywa naogół ciężkie. Mało jest ludzi, dla którychby ta wędrówka była jedynie rozkoszą — a mimo to ludzie do życia się przywiązują i nie tylko z żalem się z niem rozstają, ale nawet z przykrością obserwują wszystko to, co im niedole tego życia, a przedewszystkiem chorobę i śmierć przypomina.

Przedewszystkiem nie chcą o tych wszystkich ciemnych stronach życia wiedzieć ci, którzy do letnisk, uzdrowisk, kąpielisk przyjeżdżają. Nie chcą tak zdrowi, jak i chorzy.

Obowiązkiem też więc naszym, jako gospodarzy największego w Polsce uzdrowiska i stacji turystycznej, powinno być wytężyć wszystkie siły, aby gość jak najlepiej czując się u nas, jak najmniej miał okazji do przypominania sobie — że jest jakaś niedola, że jest jakaś choroba, słabość, a już bezwzględnie — śmierć...

Jak najciszej urządzane pogrzeby zwykłych śmiertelników, jak najmniejsza ilość na ulicach klepsydr i wogóle jak najmniej tego co tę smutną konieczność życia ludzkiego przypomina.

Niestety jest w Zakopanem jeden zwyczaj, jeden nakaz, który stosowany na każdym kroku, a raczej progu, zasadę tę wypacza — a jest nim desynfekcja.

Nie myślimy z nią tu walczyć, uważając ją za konieczną — radzibyśmy jednak, aby to zło konieczne stosowane było tylko i jedynie tam, gdzie tego konieczność naprawdę wymaga.

Dlaczego? — Przedewszystkiem dlatego, że desynfekcja stosowana wszędzie i często sprawia otoczeniu, czyli gościom w pensjonatach wiele przykrości. Już sam widok aparatów, białych fartuchów i tego wszystkiego co przypomina szpital, chorobę, śmierć — musi siłą faktu wywierać jak najprzykrzejsze wrażenie. Powinno się więc stosowanie ograniczyć przedewszystkiem do martwych sezonów, a przedewszystkiem *zrezygnować z zasady desynfekowania pokojów czy mieszkań po zdrowych, którzy dłużej niż dwadzieścia ośm dni je zajmowali.* Bo proszę sobie wyobrazić. W jednym pokoju mieszka człowiek zdrowy 28 dni, w drugim chory (o którego słabości nikt nic wie) przez 27 i tam, gdzie były te 28 dni pełne, stosuje się desynfekcję po zdrowym, po chorym zaś, z racji braku tego jednego dnia, desynfekcji się nie stosuje. A przecież często może się zdarzyć, że o chorobie lokatora, na oko wyglądającego zupełnie dobrze, nikt tu na miejscu nie wie.

Zdarza się i tak, że w danym pensjonacie gość w ciągu parotygodniowego pobytu, zmieniał parokrotnie pokoje. Któryż więc pokój należy poddać desynfekcji. Któż zresztą przy złej woli, a i z tem liczyć się należy, właściciela czy dzierżawcy domu ma pewność, że po wyjeździe gościa do desynfekcji nie został oddany jakiś inny, na uboczu leżący pokój, a to w celu uniknięcia przykrości wąchania zapachów środków desynfekcyjnych.

A te kłopoty z gośćmi o koszta desynfekcji. Ile się ma z tego powodu przykrości, wiedzą tylko ci, którzy z tem mieli coś wspólnego. Doprowadza to przeważnie do tego, że właściciel domu sam pokrywa te koszty, narażając się na straty, byle z gościem, który kategorycznie odmawia zapłaty, nie mieć o tych parę złotych zatargu.

Reasumując to wszystko, dochodzimy do wniosku, że wobec wrażenia, jakie sprawia na gościach sposób przeprowadzenia desynfekcji, z której się często drwi, daiej na w wielu wypadkach problematyczną jej skuteczność, wreszcie niepotrzebne koszta obciążające tak gości, jak i właścicieli domów, a wreszcie niepotrzebne marnotrawstwo pracy i materjałów i co najważniejsze, że faktem bezsprzecznym jest, że przynajmniej 95 procent ludzi chorych lokuje się po sanatorjach, domach zdrowia i t. d., w których podlegają nietylko opiece, ale i kontroli, a w domach prywatnych i pensjonatach chorzy należą do niezwykłej rzadkości — należałoby sprawę desynfekcji załatwić w inny, mniej przykry dla wszystkich sposób i że w tym celu pożądane byłoby zwołanie jakiejś konferencji wspólnej pp. lekarzy, przedstawicieli władz i sfer zainteresowanych, na której to konferencji ustalonoby nowe i niedokuczliwe metody stosowania desynfekcji.

S.

Czy prenumerujesz już organ Z. P. Z. „ZAKOPANE“?

JAROCY. ***Z cyklu karykatur.***

Wypadek w górach.

Wieczór był cichy i wyjątkowo ciepły, jak na klimat zakopiański. Panna Wanda, młoda początkująca taterniczka, wracała z bratem koło dziesiątej godziny ze spaceru. Kiedy przecinali ukosem łąki Burdówek, uwagę ich zwrócił błysk światła, migający na samym środku północnej ściany Giewontu, wprost pod Krzyżem.

— Co to znaczy? O tej porze ludzie na tej strasznej ścianie?

— Jacyś zapóźnieni wspinacze.

— Ale o tej godzinie? Ta ściana wogóle rzadko jest robiona, a jeśli już w nocy tam kto ugrzązł, to musi być z nim źle!

— Widocznie zaszedł jakiś wypadek! Patrz, patrz! Błyskają jeden raz po drugim!

— Trzy, cztery, pięć!... To sygnał o pomoc!... Musiało im zabraknąć szóstej zapałki!

— Oo, widzisz? Znowu się pali! Teraz taki czerwony, duży blask. Pewno w braku zapałki zapalili gazetę!... O! Zgasła...

— Ależ palą znowu drugą!... Jezus Marja! Toć oni wyraźnie wzywają pomocy! Biedacy!

— Czekaj; odpowiem im naszą latarką. Niech wiedzą, żeśmy ich dostrzegli.

— Aż mi serce bije... Zaświeć trzy razy, podług sygnału ratowniczego.

Brat zaczął machać latarką, a siostra z zegarkiem w ręku odmierzała przepisową ilość sekund. W ciemnościach nocy, na tle gwiaździstego nieba, rysował sie groźnie gmach Giewontu, a widok światła na jego prostopadłej fasadzie przejmował dreszczem trwogi i współczucia.

— Słuchaj! Biegnij co sił Strążyską doliną, wejdź ponad Siklawicę, pod samą ścianę Giewontu i tam dawaj im znaki!

— A ty?

— Ja pędzę po pogotowie! Zanim ono nadejdzie z pomocą, staraj się dodać im otuchy.

— Racja. Jak będą pewni, że ratunek nadchodzi, to łatwiej im będzie przeczekać. Może oni tkwią nad przepaścią w rozpaczliwem położeniu... Tylu ludzi już się na tej ścianie zabiło!...

— A może który z nich zabity, a drugi ledwo się trzyma i ostatnim wysiłkiem daje sygnały?... Leć prędko!

Już brat gonił przez mokre łąki, przemaczając nowe spacerowe trzewiki, gdy siostra zdyszana biegła ku szosie.

Dorożki żadnej, jak na lekarstwo. Kołatała do jakiegoś sklepu, potem do pensjonatu, żeby się dostać do telefonu. Ale na Kościeliskiej ulicy, którą ongiś zamieszkiwało tylu sławnych ludzi, nie było tak nowoczesnych urządzeń. Łapała po drodze rzadkich przechodniów i zziajanym głosem oznajmiała im o wypadku w górach, zalecając szukać telefonu i alarmować pogotowie. Wreszcie dopadła do jakiegoś prywatnego auta, błagając szofera, by ją czemprędzej dowiózł do dworca T-wa Tatrzańskiego.

— Nie mogę! Czekam na pana doktora; jest u chorego. Dopierobym dostał!

— Czy pan nie rozumie, że tam człowiek ginie w górach? — perswadowała mu. — Doktór napewno to wyrozumie! Zresztą za 3 minuty będzie pan zpowrotem.

Szofer dał się przekonać; zawiózł pannę Wandę. W biurze pogotowia zaczęła robić alarm, ale okazało się, że wszyscy przechodnie z Kościeliskiej już ją ubiegli, o wypadku donieśli i teraz kłócili się między sobą, kto pierwszy przyniósł wiadomość. Na to wyszedł naczelnik pogotowia i ku ogólnemu strapieniu oznajmił, że sam już dawno zauważył światło na Giewoncie z okien werandy Karpowicza, gdzie grał w bridża w gronie najwybitniejszych obywateli Zakopanego.

Panna Wanda, upewniwszy się, że Tatrzańskie Pogowie już rozesłało gońców, aby swych członków co żywo wyciągać z łóżek, i że za kilka, lub kilkanaście kwadransy wyruszy napewno na miejsce wypadku, pobiegła czemprędzej do domu, przebrała się od stóp do głów po turystycznemu, wypchała worek prowiantem i swetrami dla siebie, dla brata, poprosiła swją ciotkę o błogosławieństwo i ruszyła na wyprawę ratunkową.

Wszyscy goście z pensjonatu długo powiewali chustkami z okien i werand za oddalającą się narzeczoną przez mokradła odważną dziewczynę, życząc jej wszelkich pomyślności.

A ona szła bohatersko przez mroki nocy, brnąc w kałużach i opryskując błotem chlubne odznaki sportowe, dekorujące klapy jej kurtki.

— Trzeba tym biedakom dodawać otuchy! — szeptała do siebie, świecąc co chwila po trzykroć miniaturową latarką „centra“. W głębi Strążyskiej doliny spotkała brata.

— No i co?

— Byłem pod ścianą i wracam.

— Czemu?

— Nie mogłem tam być dłużej sam jeden.

— No co? Opowiadaj!

— Wołałem na całe gardło. Odpowiedzieli na początku raz jeden. Potem już nikt się nie odzywał.

— Boże mój! Może i ten ostatni nie mógł już się utrzymać! Pewno zemdlał i zleciał!

— Kiedy światełko świeci się w ścianie bez przerwy. Tylko stąd nie widać. Podejdźmy na halę, to zobaczysz.

Mieli iść dalej, gdy w głębi doliny zjawiło się kilka grupek ludzkich postaci.

— Otóż i pogotowie!

Ale okazało się po podejściu do nich, że byli to ci przechodnie z Kościeliskiej ulicy, oraz kilku innych przygodnych widzów, szukających bezpłatnego widowiska.

Gdy wreszcie brat i siostra czas pewien posiedzieli na Hali Strążyskiej, nadeszło tam pogotowie.

Panna Wanda podbiegła natychmiast do kierownika wyprawy, człowieka w wieku sędziwej młodości i zaczęła mu skwapliwie udzielać wskazówek o relacji brata. Lecz tenże nie przejął się niemi wcale. Szedł dalej w milczeniu, a za nim reszta towarzyszy, dźwigających liny, haki, łopaty, nosze i worki z prowiantem.

Zaczęli się piąć bez słowa wolnym krokiem ku Siklawicy, znacząc swą drogę rzędem zapalonych latarek, a za nimi panna Wanda z bratem i tuzin przygodnych widzów.

Stanęli. Spojrzeli ku Giewontowi. Jeden z nich huknął donośnie trzy razy.

W tym momencie światło na ścianie Giewontu zgasło. Czekali chwilę; lecz nie zabłysło już więcej. Zaczęli znowu wołać przeciągle. Górale kładli

W obronie podhalańskiego „świątka".

W artykule pt. „O ochronę swojszczyzny na Podhalu" skreśliłem parę słów o dzisiejszym stanie sztuki „świątkarskiej" na Podhalu. Dziś jeszcze chcę tylko jeszcze kilka słów dorzucić o stosunku t. zw. gości do owych „świątków". Bowiem stosunek ten nie zawsze takim jest, jakim być winien, a czasem zjawiają się objawy zgoła niepokojące i potępienia godne.

Zdarza się bowiem, że niektóre osoby swe zamiłowanie do „świątków" posuwają do tego, że nie mogą patrzeć się na „marnowanie" się świątków po różnych drzewach czy chałupach i — najspokojniej w świecie — przywłaszczają sobie drewniane figurki, wkładając na ich miejsce nowe figurki, zwykle (naturalnie) fabryczne tandety. Objaw ten jest — jak mówiłem — niepokojący. Choćby nawet sam fundator czy właściciel „świątka" wyrażał z tej zamiany wielkie zadowolenie, nigdy tego czynić nie należy. Bo cóż, jak dwa czy trzy świątki znikną, nie wielka jeszcze będzie strata. Ale gdy cała falanga porcelanowych czy żelaznych figurek zastąpi nasze stare rodzime „świątki" — stanie się wielka krzywda. Krzywda przedewszystkiem dla charakteru okolicy, która, ogołocona ze „świątków", pozbawiona będzie b. wdzięcznego motywu krajobrazowego — i to motywu b. charakterystycznego dla twórczości ludowej. Gdy taki „świątek" znajdzie się w Muzeum Tatrzańskiem, to jeszcze „pół biedy", będzie bowiem dostępny tym, co go chcą podziwiać czy badać. Tam więc winny znajdować się te „świątki" które z takich czy innych względów nie mogą już na jakiem rozdrożu pełnić swego posłannictwa. Muzeum Tatrzańskie to jedyny ich przytułek.

A wszelkie przez ceprów czy inteligentów podejmowane próby aklimatyzowania malowanej tandety na miejsce prymitywnych świątków winny być uważane za rozbój — rozbój na krajobrazie podhalańskim.

I. Rn.

Co piszą inni o naszej byłej orkiestrze.

W „Kurjerze Poznańskim" Nr. 448 z dn. 29 września czytamy następujące uwagi na temat byłej naszej orkiestry:

Nie jest może powszechnie wiadomem, że z Zakopanego można donieść nietylko o zamknięciu sezonu letniego, lecz także o zamknęiciu sezonu symfonicznego. Tymczasem udało się w Zakopanem stworzyć orkiestrę symfoniczną, niezbyt liczną, ale posiadającą wszystkie niezbędne instrumenty, a dyrygowaną przez muzyka p. Adama Furmańskiego, który mieszka stale w Zakopanem. I oto od połowy czerwca do połowy września udało się urządzić aż ośm koncertów symfonicznych, które zainteresowały letników i kasę miały przeważnie oblężoną.

Niemałym magnesem stało się oczywiście nazwisko Egona Petriego, który jest już „zakopiańcem" na stałe, i mieszka przy drodze do Doliny Białego w willi „Boryna". Zupełnie bezinteresownie wziął świetny pianista udział w naszych produkcjach symfonicznych, wykonując z orkiestrą koncerty Beethovena, Mozarta i Liszta oraz długi szereg utworów solowych. A że do Petriego zjeżdżają się tutaj z całego świata uczniowie, przeto nic prostszego jak, że na jednym z koncertów wystąpili sami z wielkim programem. Zapełnił go Francuz Paul Daugereau, Rosjanka Helena Gawrilowa, córka znakomitego kompozytora Głazunowa, uzupełnili zaś to różnojęzyczne grono: Niemiec, Włoch i Greczynka. Solistką pierwszego koncertu była skrzypaczka p. Zarzycka z Warszawy.

Sama orkiestra wykonała cały szereg dzieł, jak uwerturę „Fedra" Masseneta, wstęp do „Lohengrina" i „Czar Wielkiego Piątku", Saint-Saensa poemat symfoniczny „Phaeton", Czajkowskiego symfonję patetyczną i suitę „Dziadek do orzechów", Chabriera rapsodję hiszpańską, Beethovena „Egmonta" i „Leonorę", Dworzaka symfonję niedokończoną i w. in. Wśród gości znajdowali się oczywiście muzycy, którzy przybyli odetchnąć tatrzańskiem powietrzem, między nimi Karol Szymanowski oraz dr. Zdzisław Jachimecki. *(zm)*

Sanatorjum dla płucno-chorych
pod kierownictwem
Dra Edwarda Łotockiego
w Zakopanem, ul. Chałubińskiego 5.
Stały lekarz na miejscu. Roentgen. Laboratorjum. Centralne ogrzewanie. Leżalnia w ogrodzie. Bibljoteka dla użytku chorych.
Ciężko chorych się nie przyjmuje.
Bliższe informacje: **Dr. E. Łotocki** (tel. nr. 240).

Kronika.

Przed sezonem zimowym. W niedzielę, 12 bm. odbyła się w Katowicach, zwołana przez związki sportowe, jak P. Z. N., Związek Łyżwiarski i Hokeja, konferencja w sprawie ustalenia szczegółowego programu sportowych imprez zimowych na sezon zimowy 1930-31. Z Zakopanego wzięli w niej udział: prezes K. I. S. p. dyr. Marjan Jamontt, płk. Fr. Wagner i J. Oppenheim. Z ramienia władz sportowych: prezes P. Z. N. płk. inż. Bobkowski, prezes Zw. Łyżw. gen. Witkowski i prezes Zw. Hokejowego dr. Polakiewicz. Konferencja podzielona na trzy komisje, a to komunikacyjną, programową i propagandową ustaliła program w najdrobniejszych szczegółach tak co do Zakopanego, jak Krynicy, Wisły, Katowic i t. d. Szczegóły te, dotyczące przedewszystkiem Zakopanego, podamy w jednym z najbliższych numerów. Zakopane da w tym roku swej publiczności szereg atrakcyj sportowych, nie gorszych od programów słynnych miejscowości szwajcarskich. Imprezy narciarskie, hippiczne, lodowe i samochodowe wypełnią 60 dni w sezonie zimowym, obfitując w dużą rozmaitość widowisk sportowych. Specjalne zainteresowanie budzą międzynarodowe zawody hippiczne pod protektoratem Pana Prezydenta.

Walne zebranie członków Składnicy Towarowej. W niedzielę, dnia 12 bm. odbyło się Walne Zebranie członków Składnicy Towarowej Właścicieli Hoteli, Pensjonatów i Restauracyj, na które przybyło około 50 członków. Obradom przewodniczył wiceprezes p. Radca Sabin Robak. Zatwierdzono bilans za rok ubiegły, który zostanie opublikowany w przyszłym numerze, wybrano w miejsce ustępujących członków do Rady Nadzorczej pp. Wojciecha Rozmusa, Jana Króla, Franciszka Trzaskę, Sanakowską Marję i M. A. Liberaka i uchwalono celem zwiększenia własnego kapitału udziałowego doliczać 2 proc. od sumy każdego zakupu na powiększenie udziału członków. Zamykając zebranie przewodniczący w serdecznych słowach podziękował p. Staroście Skaleckiemu, który zaproszony na zebranie, swoją obecnością na całem posiedzeniu dowiódł żywego zainteresowania się rozwojem Spółdzielni.

Przed rozpoczęciem Walnego Zebrania zgromadzeni przedstawiciele przemysłu uzdrowiskowego wypowiedzieli się jednomyślnie za bezwzględnem poparciem listy prorządowej B. B. W. R. drogą uchwalenia przez aklamację stosownej rezolucji, w której apelują również do nieobecnych na sali reprezentantów przemysłu uzdrowiskowego do solidarnego w powyższym kierunku działania.

Panowie Restauratorzy na K. I. S. We wtorek, 14 bm., na tygodniowem posiedzeniu grupy naszych restauratorów, uchwalono jednomyślnie poprzeć w identycznym, jak w roku przeszłym, sposobie i stopniu wysiłki prezydjum K. I. S. w sprawie programu imprez sportowych. Panowie A. Gaugusch (Karpowicz), Jan Król, Franciszek Trzaska i Zarz. Hotelu „Bristol" zdeklarowali ochotnie przypadający na nich, a wynoszący po kilka setek, haracz, dając tem dowód zrozumienia znaczenia, jakie dla rozwoju i przyszłości Zakopanego posiada program zimowych imprez sportowych. Oby ich stanowisko, zasługujące ze wszech miar na uznanie, pociągnęło za sobą i innych przedstawicieli społeczeństwa zakopiańskiego, a przedewszystkiem pp. kupców i właścicieli hoteli i pensjonatów.

Pierwsze nagrody. W ślad za dobrym przykładem p. posła red. Marjana Dąbrowskiego, który zdeklarował na zawody hippiczne nagrodę w wysokości 2.000 zł, o czem już pisaliśmy swego czasu, ufundowali dalsze nagrody: pp. Roman Ks. Sanguszko — 3.000 zł gotówką na zawody hippiczne, Małopolski Klub Jazdy — 2000 zł gotówką na zawody hippiczne. Nagrody honorowe ufundować raczyli: pp. inż. J. Wojnar, gen. dyr. Związku Koksowni, Śląska Rada Sportowa, Kopalnia Robur, Konsul węgierski w Katowicach p. Stanisław Beszczyński i Śląski Klub Jazdy.

Występ Reduty. W piątek, 10 bm. popularna „Reduta" Osterwy wystawiła w sali hotelu „Morskie Oko" głośną przeróbkę opowieści K. Dickensa p. t. „Świerszcz za kominem" w opracowaniu J. Osterwy. Wystawa, inscenizacja, reżyserja jak zwykle staranne i znakomite. Wszyscy artyści, bez najmniejszego wyjątku, z włożonego na nich obowiązku, wywiązali się znakomicie, zasługując na najwyższe uznanie i pochwałę. Sala była niemal zapełniona, co świadczy o zupełnem zdobyciu przez Redutę, na naszym terenie, pełnego zaufania.

„Egzotyczna kuzynka". W sobotę, 11 bm. wystawił Teatr Lotny (lwowski) bajeczną komedję Verneuila pt. „Egzotyczna kuzynka". Na czele tego objazdowego teatru stoją pp. Kwieciński i Orsza, z których ostatni bawił już parę razy ze swoim zespołem w Zakopanem, pozostawiając jak najlepsze wrażenie. To było też powodem, że i ostatni występ cieszył się, mimo, że był poprzedzony występem Reduty, zasłużonem powodzeniem. „Egzotyczna kuzynka" była wystawiona bardzo starannie. Wszyscy artyści, a w szczególności p. Barwiński, p. Alina Łęczycka, czarująca pełna temperamentu egzotyczna kuzynka, Janina Olańska i E. Kwieciński, opanowaniem ról i grą zyskali ogólny poklask. Sztuka podobała się bardzo,

---

do ust palce i świstali przeraźliwie. Echo tych głosów rozbrzmiewało w nocnej ciszy wstrząsająco.

Gdy przebrzmiało, nadsłuchiwali. Ale odpowiadała im cisza grobowa.

Kierownik o marsowej, śniadej twarzy, łybnął żabiemi oczyma i zawrócił ku szałasom. Reszta za nim.

Dopadła go panna Wanda.

— Co? Wracacie? — pytała gorączkowo.

— No, a co niby mamy robić? Stać i gwizdać?

— Jak to „co"? Iść czemprędzej pod ścianę! Porozumiewać się z rozbitkami!

— Przecież brat pani wołał i nic. Pójdziemy do szałasów, — dodał po chwili — może tam coś wiedzą.

— Poco czas tracić? — mówiła pośpiesznie panna Wanda. — Lepiej iść tam zaraz; może jakiś głos słaby się odezwie!

— Jak pani chce, proszę bardzo. Co tydzień jakiś warjat pakuje się w ścianę Giewontu, a my, jak durnie, tłuczemy się po nocach i prosimy, żeby się do nas raczył odezwać.

— No i co? — podchwyciła p. Wanda. — I w końcu się zabija?...

— Czasem się zabija, czasem wychodzi cało — zakończył kierownik spokojnie, poczem wyjął z kieszeni fajkę i zaczął ją napychać tytoniem.

— No, chodźmy, chłopcy, — rzucił niedbale, pyknąwszy trzy razy z cybucha.

Wszyscy ruszyli na halę hu szopie, służącej gościom za mleczarnię. Zbudzona gosposia zaczęła lampę zapalać, opowiadając rozsiadłej na ławach braci Pogotowia.

— Beło ich cosi pięci. Styrech panów, i jedna pani. Syćka buty zdjeni, ostawili hawok i pośli w łapciach śnurkowych.

— Pokażcie te buty.

— Na strychu schowane.

— Pokażcie! Przecie ich nie zjemy.

Dziewczyna dobyła niechętnie buty ze schowka. Oglądano je pilnie na wszystkie boki.

— Fest okute. Prawdziwe turystyki. Ino te jedne to ceperskie.

— A liny mieli ze sobą?

— Ho, ho! Mieli ich ta dość. I chaki tez.

— A worki pełne mieli?

— O, dyć jak ze szmuglem. Dwa próżne ostawili, a trzy wzieni napchane żarciem. I mieli taki ci piecyk...

— Piecyk?

— No, takom lampe, co i jadło na niej warzyli i portki mokre susyli, i rondelek se lutowali.

— Wzięli ją ze sobą?

— No, przecie. I styry koce.

— Co? i koce wzięli ze sobą?

— No, przecie wam godom. W rzemienie scisnon se każdy, i na plecy; jak rekrut. I takie ci mieli podusecki, co sie ik nadymo...

— No, no!... A o której wyszli?

— Beła cosi 9-ta rano, jak stąd pośli.

— I do tej pory nie zrobili ściany? No, no, czternaście godzin tam siedzą!

— Coś się im stało! Na pewno! — wtrąciła panna Wanda.

Wszyscy bezwiednie spojrzeli na Giewont. Ale światła na nim nie było. Ratownicy zaczęli kolejno wychodzić przed chałupę i wykrzykiwać, a wygwizdywać, każdy po swojemu. Ale nie było żadnej odpowiedzi.

— Cie djabeł? — zaklął jeden z ludzi. — Toć nie umknęli ze środka ściany!

— No, przecie. Z tego miejsca za dniaby w 3 godziny nie wyłazł do góry; a już po nocy to i kroku nie ruszy.

Wszyscy siedli znowu na ganeczku i fajki palili, a gwarzyli spokojnie. Czułe parki przygodnych widzów znikały w leśnych zakamarkach. Noc była taka ciepła... Pannę Wandę aż podrywało z niecierpliwości i z oburzenia na zimną krew ratowników.

— No i co będzie? — zapytała nieśmiało starszego górala.

— A no, trza czekać, aż się rozwidni, — odparł tenże ziewając.

— E, możnaby już podejść pod ścianę, — odezwał się kierownik wyprawy i wstał z ławy ociężale.

Ruszyli wszyscy ponad Siklawicę i doszli do Małej Dolinki. Panną Wandą dreszcz dziwny wstrząsnął w tem dzikiem skalnem ustroniu, pod murem Giewontu, tonącym w mrokach nocy.

Na nawoływania nikt nie odpowiadał. Dolinka grzmiała od ludzkich głosów, a Giewont milczał, jak grób zatraceńców.

— Rozpalcie no chłopcy ogienek. Zrobimy herbatę. Człek głodny — zawyrokował naczelnik.

Chwycili junacy wielkie żerdzie, buchnął płomień, jak pożar lasu; rzucano całe uschłe smreki, otoczywszy kołem olbrzymie ognisko. Aż się wesoło zrobiło.

— Umarłyby dojrzał taki ogień i ozwałby się. A oni tam nic!

Pito, jedzono, gwarzono. Na humorze nie zbywało.

Przed samem świtaniem chłód przejmujący zapowiedział nadejście dnia. Niebo zbielało nie wiadomo kiedy. Zaczęły szarzeć czarne dotąd skały; wyłonił się z mroku i Giewont, stromy, bliski, milczący. — Białe płyty, popodcinane ukośnie, zwieszały się jedne nad drugiemi, poprzegradzane listewkami mizernych trawek. Jedna przepaść drugiej zaglądała w oczy. Panna Wanda, przytulona do boku brata, wpatrywała się w groźną ścianę i chciała przeniknąć tajemnicę, jaką ona w sobie kryła.

Ratownicy zaczęli hukać i świstać na nowo, ale i tym razem bez skutku. Dzień się zrobił jasny.

— Podcież, chłopcy, na te turnicke popod ściane i wypatrujcie tych łobuzów, — odezwał się stary przewodnik. — A ja z drugim pode bez Bacną do samego wirchu. Abo wy ik użrecie dołu, abo my ik nańdziem na górze.

Paru młodszych ruszyło popod Szczerbę, na zalesione skałki, najbliższe giewontowej ścianie. Stary góral kroczył w przeciwnym kierunku, pod Warzechę. Kierownik o żabiem wejrzeniu siedział dalej rozparty u gasnącego ogniska i czyścił gruntownie swoją fajeczkę.

Panna Wanda oraz brat jej wyrywali z zapałem za pierwszymi. Dotarli do wapiennej turniczki, skąd ściany Giewontu widne były jak na dłoni. Wszyscy kolejno posługiwali się lornetką, wziętą przezornie z domu przez pannę Wandę.

— Pockojcie, psie juchy! — cedził Walek zawzięcie, szperając sokolim wzrokiem po ścianie. — Juz wy mi ta nie umkniecie! Dyć macie ze styry godzin do wirchu.

W tem zgóry, z przepastnej skały, odezwał się dziwny ludzki głos. D. c. n.

wywołując liczne salwy śmiechu. Szkoda tylko, że nastrój ten psuła zepsuta kurtyna, która to nie chciała iść w górę, to opuszczała się sama, to znów, jak na złość, w właściwym momencie nie chciała się opuścić. Zespół Teatru Lotnego ma zamiar odwiedzić nas w listopadzie z bajeczną sztuką Kaisera p. t. „Miesiąc Październikowy".

O ochronę piękna Tatr. Czytamy w jednym z ostatnich numerów „Głosu Narodu" następującą notatkę: „3 sierpnia odbyła się na Hali Gąsienicowej w Tatrach uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy ku czci Asnyka na ścianie schroniska Tow. Tatrzańskiego. Tę olbrzymią tablicę bronzową należałoby przynajmniej 4-krotnie pomniejszyć: Asnyka poznajemy chyba tylko po brodzie i srogich wąsiskach. Godząc się na umieszczenie takiej tablicy na ścianie przepięknego, granitowego schroniska nie wystawiło sobie Towarzystwo Tatrzańskie świadectwa dbałości o piękno Tatr i o niezamącony dysonansami urok ich najpiękniejszych części. Asnykowi ujmy to nie przyniesie, jeśli tę tablicę się przetopi i za trzy lata odsłoni nową, trzykroć piękniejszą, skromniejszą, mniej krzykliwą. Szanujmy piękną prostotę i ciszę naszych gór."

Odpowiedzi Redakcji.

WP. J. Kosnowski. Kartkę WPana otrzymaliśmy i skierowaliśmy ją do władz miejscowych. Po otrzymaniu wyjaśnienia nie omieszkamy, albo podać treść do wiadomości WPana, albo sam fakt opublikować.

WP. Radca Jerzy Rotschek. List WPana z całym szeregiem uwag na tematy zakopiańskich bolączek otrzymaliśmy. Niejedną z zawartych w liście WPana spraw już niejednokrotnie poruszaliśmy, z mniejszym lub większym skutkiem. Cały jednak szereg problemów wymaga dużego nakładu pracy i akcji społecznej, bez której niektóre sprawy nie ruszą z miejsca.

Lista gości

za czas od 8 do 14 paźdz. 1930.

Andruszkówna Bron., Pantalowice, Czerw. Krzyż.
Angielska Zofja, Żelaski, Tom Tur. Naucz.
Antoniewicz Aleksander, Skierniewice, Orla.
Bajoński Juljan, Czortków, Bystre, Makosik.
Bausner Zofja, Lwów, Pogoń.
Babska Stanisława, Poznań, Krokus.
Babski Marjan, Poznań, Krokus.
Bauchut Paweł, Palejewo, Morskie Oko.
Barszap Abraham, Kozienice, Słoneczko.
Baerschman A., Warszawa, **Renaissance.**
Bertel Leopold z ż., Kraków, Poraj.
Bednarski Sergjusz, Krzemienic, Orla.
Brzeski Kazimierz, Łódź, **Radowid.**
Białasiewicz Natalja, Warszawa, San. Naucz.
Borowiczka ks. Marjan, Kraków, Hp. Gewontem.
Boruć Władysław, Biała Podl., Warszawianka.
Bylczyńska Zofja, Warszawa, H. Sport.
Cyganikówna Teofila, Skawce, Odrodzenie.
Chabołowska Pelagja, Pińsk, San. Wojsk.
Czerska Matylda, Zamość, Czerw. Krzyż.
Dąbrowski Marjan, Częstochowa, Warszawianka.
Dżek Anastazja, Konty, Pogoń.
Drzewiecki Wł. Miecz., Poznań, **Wersal.**
Drzewiceki Nałęcz Wład., Poznań, **Radowid.**
Dziedzic Władysław, Pustyń, **Wersal.**
Dziatlikówna Felicja, Piotrowszczyzna, Wybrana.
Dziedzicki Czesław, Toruń, Witkiewicza 6.
Dolubrowiczówna Jadwiga, Warszawa, Zalesie.

Pensjonat pierwszorzędny
„MARATON"
Heleny Jadwigi ERLICHÓWNY
otwarty cały rok.
Telefon Nr. 310 i 331.

Dubawski Alfred, Biała, Hp. Gewontem.
Dubik Mieczysław, Trembowla, San. Wojsk.
Duch Bronisław, Warszawa, San. Wojsk.
Dyniewicz Henryka, Kraków, Baszta.
Dyndowicz Witold, Kraków, Marzena.
Feluch Eugenjusz, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Fenigsztajn Łaja, Warszawa, Morskie Oko.
Ferencówna Helena, Warszawa, Helenka.
Fingerowa Helena, Czechowice, Kościeliska 50.
Finkówna Pepa, Przemyśl, Granit.
Głaczyńska Zofja, Kościeszyn, Wacława.
Galicer Marek, Łódź, Jurand.
Gadowski Józef, Toruń, San. Wojsk.
Gołębiowski Eugenjusz, Warszawa, Dom Urz. S.
Goralowa Helena, Grudziądz, San. Wojsk.
Holzschuh Stanisław, Wysock, Bristol.
Holec Edmund, Trzeciewnica, Belladonna.
Horbaciukówna Antonina, Warszawa, Oksza.
Huptówna Franciszka, Stare Sioło, San Naucz.
Hyckiewicz Olga, Przemyśl, San. Dra Łotockiego.
Janiczowa Pelagja, Poznań, Wacława.
Jagoszewska Kazimiera, N. Sącz, Dom Zdr. SUP.
Jurkiewiczowa Marja, Podole, Skibówki, Wójciak.
Judt Halina, Warszawa, Albion.
Krassowski Bohdan, Batowice, **Bór.**
Kadlec Józef, Kiwrce, Czerw. Krzyż.
Kaczorowski Adam, Lwów, **Ruczaj.**
Kępiński Tadeusz, Kraków, Hp. Gewontem.
Kobielnik Grzegorz, Drohobycz, Odrodzenie.
Kowalczuk Stan., Warszawa, **Stamary.**
Koliszówna Helena, Mysłowice, San. Naucz.
Kosińska Marja, Horodenka, San. Naucz.
Kowalska Marja, Bełżyc, San. Naucz.
Kowarzyk Dr. Tad., Kołomyja, **Renaissance.**
Koźniewska Julja, Warszawa, Wojciechowo.
Kowalski Tomasz, Bydgoszcz, Hp. Gewontem.
Knothe Jerzy, Warszawa, Myszka.
Kohutek Karol, Surzyn, Morskie Oko.
Kruk Miecz., Kuchary, Gładkie, Sobański.
Kupiszówna Bronisł., Piotrków, Odrodzenie.
Kluczyńska Eug., Trębaczów, Bystre, Zalewska.
Kuźniewska Julja, Warszawa, Wojciechowo.
Kruszanówna Marja, Grudziądz, Warszawianka.
Kuczir Józef, Jędrzejów, Stow. św. Zyty.
Lewandowski Dr. Józef, Leszno, Zakrzówek.
Lipińska Wanda, Lwów, Warszawianka.
Lüdert Willy z ż., Łódź, Czernichowianka.
Łokciński Antoni, Dzisna, Chryzantemy.
Łęczycki Marjan, Radom, Bank Polski.
Łozicki Ludwik, Dąbrowa Górn., Czerw. Krzyż.
Majewska Kazimiera, Kopjatowa, Cienista.
Maśluk Jan, Konty, Pogoń.
Masakówna Marja, Podwilk, San. Nauczyc.
Maleszkówna Anna, Katowice, Jordanówka.
Malczyńska Stanisława, Warszawa, Warszawianka.
Mazur Augustyn, Kalety, Turnia.
Michniewicz Marja, Kraków, Dom Zdr. S. U. P.
Michniewicz Jan, Brześć n./B., Czerw. Krzyż.
Müller Johan, Niemcy, Wanda.
Morat Aleksander, Warszawa, Bank Polski.
Mroziewicz Wiera, Stara Ruta, San. Nauczyc.
Moszkowicz Genia, Skibówki 17.
Morgenweg Teodor, Łódź, **Radowid.**
Młynarska Alina, Warszawa, Maraton.
Naskaniec Władysław, Czeladź, Czerw. Krzyż.
Nalejzy Tadeusz, Brzeziny, H. p. Gewontem.
Niklewiczówna Natalja, Kraków, Ermitage.
Nowacka Wanda, Leszno, Zakrzówek.
Nockowski Władysław, Warszawa, San. Wojskowe.
Opolski Józef, Kraków, Gosp. Włóczęgów.
Obłoczyńska Justyna, Warszawa, San. Wojskowe.
Odloželik Fr., Czechosłowacja. Morskie Oko.
Olech Piotr, Przemyśl, Zacisze.
Packi Zdzisław, Pabjance, Odrodzenie.
Palatzka Leokadja, Lwów, San. Nauczyc.
Panowski Kazimierz, Poznań, Albatros.
Pięta Bronisław, Toruń, San. Nauczyc.
Pietrzykówna Genowefa, Kołomyja, Wacława.
Pomianowski Franciszek, Warszawa, Czerw. Krzyż.
Prokopow Paweł, Nakwanie, San. Nauczyc.
Popielowa Ludwika, Kraków, Morskie Oko.
Podsońska Marja, Lwów, Czernichowianka.
Przybyłówna Joanna, Poznań, Warszawianka.
Radowicki Paweł, Stołpce, San. Wojskowe.
Redych Aleksander, Skalbmierz, Wiosna.
Rzeźniczek Agnieszka, Michałkowice, Smreków.
Rey Stanisław, Przecław, Morskie Oko.
Rejchert Franciszek, Czechosłowacja. M. Oko.
Ring Józef, Warszawa, Bank Polski.
Rostkowska Janina, Dąbrówka, H. p. Gewontem.
Rubinsztajn Jakób, Warszawa, H. Europejski.
Rybnicki Adam, Pomorze, **Stamary.**
Ryczer Józef, Warszawa, Wojciechowo.
Sanetrzanka Marja, Lwów, Pogoń.
Sawicka Julja, Bronisłwy, Dom Tur. Nauczyc.
Stawski Antoni, Modlin, Wacława.
Smirnowa Leonidas, Łuck, Bystre, Lipowski.
Święcicka Janina, Wilno, San. Nauczyc.
Śmieszek Władysław, Wilno, San. Wojskowe.
Siedlanowski Romuald, Warszawa, San. Wojskowe.
Sierzputowski Włodzimierz, Słonim, Bratnia Pomoc.
Sobótka Wanda, Warszawa, H. p. Gewontem.
Suberlakowa Emilja, Bochnia, San. Nauczyc.
Sułkowska Jadwiga, Wilno, H. p. Gewontem.
Szneiderówna Hermina, Biertułtowy, Dom Tur. N.
Szymanowska Kazim., Knurów, Ciągłówka, Gąsior.
Szmidt Józef, Kraków, Wanda.
Szancówna Jadwiga, Warszawa, Bank Polski.
Szuberowa Jadwiga, Suwałki, Zosienka.
Szczepański Wojciech, Tarn. Góry, San. Wojskowe.
Stanisławczyk Franciszek, Poznań, Granit.
Stasiewicz Stanisław, Modlin, Wacława.
Stachowiakówna Walent., Jarocin, Warszawianka.
Studzińska Sabina, Warszawa, Bank Polski.
Tobiasz Adam Józef, Lwów, Góralka.
Tomczykiewicz Marja, Kraków, St. Polana 11.
Tryhulczakówna Eugenja, Szarlej, Dom Tur. Naucz.
Urzakło Alfred, Warszawa, Jerzewo.
Vienyeau Jan, Warszawa, Arwa.
Wasser Jerzy, Lwów, Czerw. Krzyż.
Witkowska Adamina, Dobrzyń, Dom Tur. Nauczyc.
Wirth Rudolf, Bydgoszcz, **Wersal.**
Wolbeck Marjan, Warszawa, Poraj.
Worotnicki Włodzimierz, Inowrocław, Wacława.
Wolteger Mojesz, Warszawa, Bystre 23.
Zadrożna Olga, Drużyn, Halina.
Zaniewicz Antoni, Kleparów, Czerw. Krzyż.
Zamoyska Wanda, Wysock, Bristol.
Zawad Wiktor, Ruda Śl., Ermitage.
Zarzecki Zygmunt, Warszawa, Bystre, Zalewska.
Zarynówna Alina, Wilno, Gładkie, Gibała.
Zarynówna Marja, Ozorków, Gładkie, Gibała.
Zakrzeczkowska Antonina, Podlasie.
Żelichowski Jerzy, Kalisz, Lotos.
Żybczak Salomonja, Mokrzec, Sierotka.
Zmysłowska Marja, Warszawa, Warszawianka.
Żarska Marja, Warszawa, Poraj.

Węgiel kamienny
pierwszorzędnej jakości dostarcza detalicznie (każdą ilość) i wagonowo
SKŁADNICA TOWAROWA
Właścicieli Hoteli, Restauracyj i Pensjonatów.

Bibljoteka publiczna
i wypożyczalnia
KRUPÓWKI, Dworzec Tatrzański

Zakład Kosmetyki Lekarskiej i elektrolecznictwa
Dr. Szymona Papiera
specjalisty chorób skórno-wenerycznych
Djatermja, lampa kwarcowa, elektryzacja, kaustyka.
LECZENIE ŻYLAKÓW
ul. Kościeliska 2 :-: Tel. 449

Chorzy
na płuca, żołądek, kiszki, niemoc płciową oraz blade młode dziewczęta i chorobliwe osłabione kobiety winne używać tylko
mleczno słodkie płatki owsiane
„Extra"
takowe zawierają według analizy aż 16% białka 6,5% tłuszczu i dostateczną ilość witamin
Fabryka płatków owsianych w Krotoszynie Wlkp.
Przedst. J. NEBENZAHL
Kraków, ul. Zielona 28

INFORMATOR

Adwokaci:

Dr. Stanisł. Aulich, Krupówki 45, tel. 447 — naprzeciw M. Oka, za „Bazarem Polskim".

Dr Józef Bulanda, ul. Ogrodowa, Willa „Jaśka" za pocztą, tel. 407.

Dr Józef Diehl, delegat Izby adwokackiej, ul. Sienkiewicza, willa „Chochlik", tel. 417, przyjmuje od 4—6 po południu.

Dr Bertold Fass, ul. Krupówki 27, dom Fr. Bachledy Curusia, tel. 404.

Dr Franciszek Kowalski, Krupówki, dom J. Krzysiaka.

Dr. I. Krittenstein, ul. Krupówki 39, tel. 343.

Dr. Stanisław Wierzbicki, ulica Kościuszki, dom B. Rajskiego, tel. 245.

b) Dział ogłoszeniowy:

Apteki:

„Pod Opatrznością Boską", ul. Witkiewicza.
III Apteka, B. Masłowskiego, Chramcówki, tel. 246
Najstarsza Apteka „Pod Białym Orłem", F. Tabeau, Krupówki, obok Trzaski.

Banki:

Bank Podhalański — Spółdzielczy, ul. Krupówki — własny gmach, vis a vis Poczty, tel. 401.

Biura sprzedaży wil i parcel:

J. Kubiński, Krupówki 27, tel. 397.
T Siemianowski, obok poczty, tel. 327.

Fotograficzne Zakłady:

H. Schabenbeck, Krupówki 57. Tel. 136. Przyjmuje roboty amatorskie. Skład przyborów.

Galanterja, przybory do szycia i haftu:

Antoni Krzyżak, Krupówki, róg ul. na Rynek.

Kolektury losów.

Kolektura loterji państw., Krupówki 25, H. Still.

Krawcy:

Zakład krawiecki „Sport", Krupówki 49, dom Cukra. — Prasowanie, reperacja, nicowanie i czyszczenie.
Ludwik Willinger, Krupówki 51, w podw., tel. 548.

Masarnie.

Józef Galica, fabryka wyrobu wędlin, sprzedaż wędlin i mięsa pierwszej jakości. Krupówki, naprzeciw kościoła. Tel. 363.

Opony, smary i akcesorja samochodowe.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Pamiątki, zabawki, art. sport.:

Pracownia art. rzeźb T. Wieczorka, ul. Jagiellońska, willa „Szopenówka".

Piekarnie.

Elektromech. piekarnia i cukiernia Wł. Daniec, ul. Kościeliska, tel. 357.

Rowery, gramofony i płyty.

„Hydropol", Zakopane, Krupówki 74.

Cena ogłoszeń.

Za wiersz milimetrowy na I-ej stronie 60 gr, w tekście 45 gr, na ostatniej stronie 30 gr. Przy ogłoszeniach serjowych stosowne rabaty.

Adres Redakcji i Administracji: Zakopane — Składnica Gremjum pensjonatów, ul. Witkiewicza, **telefon Nr. 581.**

Wydawca: Maksymiljan Skibiński. Zakopane. — Redaktor naczelny i odpowiedz.: Dr. Józef Żychoń. Zakopane. Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.